

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## UZASADNIENIE ANTISEMITYZMU.

### II.

Daremnie skarżą się żydzi na nietolerancję religijną wieków średnich. Historia uczy, że nie fanatyzm religijny mordował ich i wypędzał, lecz własne ich winy. Pycha i moralność talmudyczna podburzała przeciw nim ciągle chrześcian, machometanów i zwolenników Zoroastra.

Pominąwszy pierwsze prześladowania, wszczynane ze względów politycznych, pod panowaniem imperatorów rzymskich, powstawały późniejsze zaburzenia z przyczyn zupełnie innych.

Świeżo ochrzczone ludy germańskie zbliżyły się do Izraela z wielką przyjaźnią. Ostgota Teodoryk i papież Grzegorz I chcą żydów „miłością nawrócić“. Karol W. lubi ich, tak samo syn jego, Ludwik, a wnuk genialnego monarchy, Karol Łysy, syn Judyty, wyróżnia ich nawet ku zgorszeniu chrześcian.

I „reforma“ niemiecka podała im dłoń do zgody. Humanista Reuchlin walczy w imię ich sprawy z przechrztą Pfefferkornem, a Marcin Luter pisze zrazu w obronie Izraela namiętne broszury (w r. 1523).

Każdy nowy zwrot pamięta o żydach, lecz każdy odwraca się od nich po krótkim czasie. Ludy germańskie i romańskie prześladowają ich przez całe wieki średnie, a Luter pisze później: „trzeba spalić ich synagogi, domy i księgi, a ich samych wypędzić do Palestyny“. Mirabeau apoteozuje ich w zgromadzeniu narodowym, a Jakobini alzaccy biją ich i mordują. To samo dzieje się w r. 1819, to samo po r. 1830 i 1848. Nie same tylko wieki średnie pastwiły się nad Izraelem, jak twierdzą jego synowie. — Byliśmy przecież w najnowszych czasach świadkami zaburzeń węgierskich.

A bez powodu nie dzieją się takie gwałty. Już pierwszy pogrom żydowski w znaczeniu dzisiejszem spowodowali sami żydzi. W roku 410 wieszali oni w Aleksanhryi Hamana na krzyżu w czasie świąt swych „purim“, szydząc w ten sposób z chrześcian. Powstało zbiegowisko, a w dalszym ciągu pierwsze zaburzenie, rozszerzające się szybko po Afryce północnej, zkaąd przeszło do Hiszpanii i do Włoch.

Odtąd powtarzają się gwałty publiczne ciągle aż do dni naszych. Ilekroć się żydzi gdzieś zagnieździli i z bogacili, ilekroć poczuli się na siłach, czy ufając swym olbrzymim fortunom, czy też zasłonięci opieką łagodniejszych monarchów, zapominali natychmiast o przykrej lekcyi, i pysznieli,

szydząc z wiary chrześciańskiej. — Żydzi frankońscy, rozzu-chwaleni dobrocią Karola W. i Ludwika, dowodzili publicznie, że chrześcianie są poganami, a biskupa lyońskiego, Agobarda, zaskarżyli za to, że ochrzcił jakąś żydówkę i przymusili go do wydania renegatki. Tak samo zrazili do siebie humanistów, zohydzając wiarę Chrystusową.

Oto pierwszy powód ich „nieszczęść“, a drugi? Drugi wypłynął z moralności talmudycznej. — Jak daleko sięga pamięć dziejów chrześciaństwa, słyszymy ciągle te same skargi: żydzi wyzyskują ubogich ludzi, szachrują nieuczciwie i bogacą się, nie przebierając w środkach. — Już Horacyusz i Tacyt zarzucają żydom lichwę, a pierwsi papieże i cesarze chrześciańscy napominają ich ciągle, aby nie handlowali niewolnikami. Tak np. Konstancyusz w r. 339.

Lecz oni nie zwracają uwagi na rozporządzenia władz krajowych. Mają pieniądze, przekupią, bo cóż może ich obchodzić rozkaz goja, niewiernego bałwochwalcę?

Przekroczywszy w IV wieku po Chrystusie Alpy, rozbiegają się po całej ówczesnej Europie i handlują niewolnikami, docierając aż nad Wartę i Wisłę. — Ohydnemu temu rzemiosłu zawdzięczają żydzi czescy w X wieku tak olbrzymie majątki, że cały świat zazdrości krezusom pragskim.

A gdy się handel ten skończył, uciskają innowierców lichwą, wyzyskując każdą sposobność, byle napełnić kieszeń po brzegi. Daremny trud. Ciemionym przykrzy się bowiem ta niewola, i dlatego buntują się od czasu do czasu. — Ktoś zawołał: żydzi pokłuli hostyę, lub wysmiali jeden z artykułów wiary, a lud rzuca się nasamprzód na domy lichwiarzy i pali, niszczy obligi i kwity.

Już Eugeniusz III znosi weksle żydowskie, a po nim książęta bawarscy i wolne miasta Szwajcaryi. — Henryk św. i Ludwik św. patrzą spokojnie na rozruchy, bo „żydzi uciskają ludzi ubogich“, a Fryderyk Barbarossa, „najliberalniejszy“ człowiek wieków średnich, nienawidzi żydów, bo „wyłączają się rozmyślnie z reszty świata cywilizowanego“. — Nienasycona chciwość zamknęła w końcu narodowi „wybranemu“ granice Anglii, Francyi, Hiszpanii i Portugalii. We Francyi nie zadowalniali się urzędowym procentem (80%), i dlatego wypędzono ich po raz trzeci i ostatni w roku 1349; z Anglii wydano ich w roku 1394, z Hiszpanii w roku 1492, a z Portugalii cztery lata później. — Żydzi wskazują na Anglię i Francję palcem, mówiąc: oto narody postępowe, liberalne! — A przecież stukał Izrael daremnie przez długi czas do bram Paryża i Londynu. Dopiero Kromwell pozwolił im wrócić do Anglii, a we Francyi obawiano się ich jeszcze w przeszłym stuleciu. Przecież Napoleon I zniósł znów weksle lichwiarzy żydowskich, postępując w myśl „barbarzyńców średniowiecznych“.

Nie fanatyzm wyznaniowy maltretował żydów, lecz własne ich wady: pycha i wyzysk! Działalność dwóch głównych antisemitów XV stulecia, zakonników, Jana de Capistrano i Bernardina de Feltre, jest najwymowniejszym świadectwem powyższych słów. Kapistran jeździł po całej Europie (w roku 1450) i kazał przeciw „pijawkom“, a Feltre zakładał wszędzie spółki pożyczkowe, aby „wyzwolić ubogich z niewoli żydowskiej“. — Więc już w wiekach średnich znano tę stronę kwestyi semickiej, która nas obecnie zajmuje: ekonomiczną i społeczną.

I w kierunku pracy umysłowej zadał talmud Izraelowi ciężkie rany. — Kto przeczytał choćby kilkanaście stronic Miszny albo Gemary, rozumie bardzo dobrze, dlaczego się żydzi odznaczają tak raziącą bezpłodnością na polach nauki i sztuki. Przyjaciele ich wskazują na Majmonidesa, Ibn Gebirolę i kilku jeszcze poetów i filozofów z czasów rozkwitu żydów hiszpańskich, w końcu może Spinozę, a w najnowszych czasach Börne'go, Heine'go i t. d., lecz, pomijawszy już tę okoliczność, że luminarze średniowieczni kształcili się na wzorach greków i Maurów, a niderlandzcy i niemieccy czerpali światło ze szkół chrześcijańskich, to w jakimż stosunku znajduje się produkcja cała Izraela do twórczości, choćby jednej epoki z życia Anglików, Francuzów lub Niemców? Jedne wieki średnie, owe oplwane przez żydów wieki średnie, wydały więcej poetów, aniżeli cały judaizm przed i po zburzeniu Jerozolimy.

Mówi się zwykle: żydzi odznaczają się wielkimi zdolnościami. Mylne to mniemanie, bo rasa semicka w ogóle nie dorównała w tym względzie nigdy rasie aryjskiej, a wśród semitów zajmował Izrael zawsze najniższe miejsce. Żydz są — sprytni, umieją się naginać do każdego położenia, umieją z wszystkiego korzystać, lecz praktyczny spryt a zdolność umysłowa, to dwie bardzo różne właściwości.

Odpowiedzą nam przyjaciele żydów: Izrael znajdował się ciągle w trudnym położeniu, a *inter arma silent musae*. — Lecz i ten wybieg nie wytrzymuje krytyki, bywały bowiem całe epoki, w których innowiercy sprzyjali Izraelowi. Tak za czasów pierwszych Karłowingów, tak bardzo długo w Hiszpanii, w wielu miastach niemieckich, w Turcji, gdzie sultan Sulejman mianował zbiega portugalskiego, Joasa Miques'a, księciem Naxos (w r. 1566), tak w końcu w Niderlandach. A mimo to umiał się naród „wybrany“ tylko bogacić, tańcząc wiecznie, jedynie wokół złotego cielca.

Zresztą, czyż i innowiercy żyli ciągle w błogim stanie

## PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

Żał mu było tej pięknej, dobrej, modrookiej Natalci, w której sercu mimowoli przywiązanie do siebie wzbudził — przywiązanie którego wzajemnością odplacić nie mógł. Nie, nie mógł... gdyż jego serce do Klaruni się rwało, w jego usposobieniu, myślach, poglądach, tworzył się przewrót. — Nowe, nieznane dotychczas ideały zaczęły go nęcić ku sobie. Perspektywa innego zupełnie życia otwiera się przed nim. — Z jakąż chęcią przeszedłby przez to życie, choćby jego drogi samemi były zasiane cierniami, byle mógł mieć nadzieję, że kiedyś, kiedyś... w tych oczach czarnych, które tak magicznie działały na niego, zabłyśnie iskra uczucia...

Przechodząc wszystkie fazy trosk, niepokojów, marzeń i obaw, tych nieodłącznych towarzyszek prawdziwej miłości, Alfred rozumiał położenie Natalci — a tylko współczucie żywić w sercu mógł dla niej.

pokoju? — I oni wojowali, mordowali się, palili i niszczyli dobytek. — W jednej walnej bitwie ginęło więcej chrześcijan aniżeli żydów w kilkunastu pogromach. Nie zapominajmy, że Izrael nie chodził na tułactwie nigdy pod bronią.

Nie smutne położenie, nie pogromy uniemożliwiły żydom pracę naukową, lecz wrodzony brak zdolności w tym kierunku i studyowanie talmudu. Tu i owdzie znajdują się w Misznie i w Gemarze perły prawdziwej mądrości, lub podniosłe słowa natchnionego serca; całość jednakże jest zbiorem smiesznej dyalektyki, kazuistyki, i owej drobniawej uczoneści, którą widzimy później u scholastyków.

(d. n.)

## ZAPOWIEDZIANE WYBORY CZŁONKÓW SĄDOWNICTWA GMINNEGO.

Nowo wprowadzona przed kilkoma laty organizacja sądowa w Królestwie, dała nam, w rzędzie innych reform, sądy z wyborów dla wsi i miasteczek.

Odtąd, co lat trzy naznaczane wybory, odnawiać miały skład sądów, tak zwanych gminnych: sędziego i ławników — jednocześnie w całym kraju i co do wszystkich członków każdego z sądów.

Nie trudno było dostrzedz niedogodności takiego sposobu odnawiania sądownictwa. Jak w każdej bowiem dziedzinie pracy społecznej, tak i tu, powtarzać się musiało zjawisko powszechne, że powołany z wyborów urzędnik, zanim obznał się dostatecznie z procedurą i mnóstwem obowiązujących przepisów, ulegał mimo wiedzy i woli wpływom kancelaryi, w której, stale urzędujący podwładny jego, imponował zwierzchnikowi temi właśnie wiadomościami, których on nie posiadał; a tem samem nie sędzia gminny i jego koledzy z wyborów, lecz pisarz sądu był istotnym kierownikiem biegu rzeczy.

Oddanie wszakże biegu spraw w ręce kancelaryi sądowych nie było zamiarem prawodawcy. — W duchu też nowej reformy działając, władze odnośne postanowiły zapobiedz napływowi świeżych naraz członków do sądownictwa gminnego, i zaleciły odnawianie sądów przez kolejne, co rok, wstępowanie do ich składu jednego lub dwóch członków. W ten sposób, nowo-wstępujący, radząc wespół z dawniejszymi na urządzie kolegami, mają możność i czas obznajmienia się dostatecznie z procedurą w sferze właściwej, — a przez to i wpływ oficjalisty kancelaryjnego schodzi na plan ostatni

Zamyślenie w które wpadł obecnie, pani Laura za namysł poważny uważała.

— Alfredzie — rzekła po chwili — nie igra się bezkarnie z miłością!

Egoistka — frazesami walczyła i skutku była pewną niemal.

— O, nie igra się... — odpowiedział z westchnieniem.

— Mam też nadzieję, że nie zechcesz zakrząwzić serca tej dobrej, niewinnej dziewczyny — że zbliżysz się do niej — pomówisz z nią?...

Alfred nie odpowiadał.

— Związek wasz pod każdym względem najtrafniejszym, najbardziej odpowiednim i dobranym będzie, — pozazdrości wam każdy. Zresztą ty, który masz serce tak dobre, ty, który tak bardzo kochasz brata, który szanujesz tradycje rodu i dbasz przeciw o to żeby ten nic ze świetności i blasku swego nie stracił — nie możesz nie widzieć świetnych następstw majątkowych, jakie ztąd wynikną. Jestem aż nadto przekonana, że ze wszystkich względów, które wypowiedziałam, a które ty wybornie rozumiesz i pojmujesz — zastanowisz się nad tem — pomówisz z Natalcią...

Alfred obiema rękami wziął się za głowę... jak gdyby chciał przytłumić szybkie pulsowanie krwi w skroniach. — Tyle naraz myśli cisnęło się do głowy...

Częściowe owo odnawianie składu sądów gminnych ma się zacząć w roku bieżącym. Według kolei, która miała być ułożoną, występowałyby z urzędowania w tym roku  $\frac{1}{3}$  część członków, po przesłużeniu dwóch lat tylko; w roku następnym miała ustąpić znów  $\frac{1}{3}$  członków, która tym sposobem służyłaby całe trzecie; a w rok później odnawiałaby się pozostała  $\frac{1}{3}$  część składu sądowego. W dalszym biegu lat nie byłoby już tej nierówności, gdyż każdy obrany miałby czas stale określony — trzyletniej służby, i dla uregulowania onej właśnie, musiano się uciec do tego przejściowego stanu, krótszego i dłuższego urzędowania.

Jakkolwiek dotąd nie jeszcze nie uczyniono dla przygotowania odnosnej kolei i tegorocznych wyborów, tam gdzie na nie los padnie, przecież wątpić nie można, że wybory te miejsce mieć muszą. Będzie też może właściwem przypomnieć o nich wyborcom, i o znaczeniu, jakie mają sądy dla społeczeństwa.

Jeżeli zgodzimy się na tę prawdę, że instytucje urabiają społeczeństwo, — to pierwsze w rządzie owych instytucyj miejsce, zajmują: kościół, szkoła i sądy. — Pierwszy i druga wskazują drogę postępowania obywatelom kraju; ostatnie zawracają ich, gdy z drogi właściwej zbaczają. Sądy, karcąc złe i szkodliwe czyny mieszkańców, włączają niesforne dusze w granice właściwe, wychowują też niejako społeczeństwo; a przez wywieranie moralnego wpływu na jednostki, odkąd te przychodzą do rozumu, i rozciąganie tego wpływu przez cały wiek ich dojrzały, — przyjmują niemały udział w cywilizacyjnym procesie społeczeństwa. — Słusznie też zarówno rządy jak i ludność kraju, przywiązują do stanu sądownictwa niemałe znaczenie i troszczą się, aby ono stało na wysokości zadania.

Co się tyczy sądownictwa gminnego, ziściło ono w większej liczbie wypadków pokładane w nim nadzieje. Wybory padały przeważnie na ludzi godnych zaufania, — i ci wywiązywali się z zadania należycie. — Prawda, że pewne census umysłowe, wymagane od kandydatów, zadanie to znakomicie ułatwiło, — usuwając od konkurencyi ludzi ciemnych, a kwalifikacye służbowe w danym zarządzie gminnym nie zawsze zalecały kandydatów, z powodu właśnie pamięci tej służby; niemniej wszakże kilkoletnia działalność tych sądów dowiodła pożytku pierwiastku wyborczego, jaki do sądów tych zastosowano.

Wszakże, z biegiem czasu, zmieniają się warunki wyborów samych. Wiadomo każdemu, że ludzie średniej zamożności, potrzebujący pracować sami dla dania bytu rodzinie, nie mogą pełnić obowiązków sądowych bez pewnej ofiary materialnej ze swej strony. Niepodobna wszakże wymówić się niemożnością, i jedno trzecie każdy, o ile powołany jest głosowaniem na urząd, z obowiązku przesłużyć musi. — Po tych jednak latach wolno mu jest nie przyjąć urzędowania. — Obliczmy ilu tym sposobem ubyło nam kandydatów do urzędów sądowych, skoro każda gmina zawsze osobnego ma ławnika, a nadto sędziego na kilka gmin, — którzy zmie-

niają się, w znacznej części, co trzy lata. — Tym sposobem z wpływem bieżącego trzylecia ubywa już w gminie około czterech kandydatów takich, którzy korzystać mogą z przysługującego im prawa, i wymówić się od proponowanego im ponownie urzędu. — Nie przypuszczamy zniechęcenia, lecz prostą niemożność, z której nie omieszkają korzystać żywiły łaknące urzędów, jakiegokolwiekby one były, w nadziei powetowania sobie nizkości pensyi, ubocznemi dochodami. Musimy tedy wobec tej ewentualności ubezpieczyć się zawczasu.

Zadanie to w znacznej części uprościła nam nowa reforma wyborcza, o której wyżej wspomnieliśmy. Działo się bowiem dotąd zazwyczaj, że gdy okręg sądowy posiadał kilku kandydatów, cieszących się zaufaniem ogólnem, każda gmina innych przedstawiała kandydatów na sędziego, wyczerpując tem samem listę najodpowiedniejszych do pełnienia służby mieszkańców. — Było to zupełnie niepotrzebne marnowanie kandydatów, którzy, wszedłszy na listę proponowanych sędziów, byli pominięci na liście ławników. — Tam, gdzie nie zbywało jeszcze na kandydatach, postępowanie takie nie pociągnęło za sobą szkód żadnych, bo odpowiedni ludzie i na ławników znajdowali się w liczbie dostatecznej; ale gdzie kontyngens odpowiednich osobistości był szczupły, musiano, wyczerpawszy listę najpoważniejszych, uciec się do osobistości drugorzędnych, i tymi zapełniać wakujące posady ławników, przez co gremium sądowe często bardzo nie było należycie skompletowanem. — Było to w części wadą regulaminu wyborczego i braku porozumienia między wyborcami, — w części, może większej, winą tej okoliczności, że na wszystkie posady sądowe odbywały się wybory jednocześnie. A że nadto na każdą posadę potrzeba było przedstawiać przynajmniej po dwóch kandydatów, wypadło z tego, że jeden okręg sądowy musiał naraz po kilkunastu obierać ludzi.

Mając być wprowadzonym odnawianie kolejne członków sądownictwa gminnego, znaczną część tych trudności i niewłaściwości usuwa. Co rok zmieniać się będzie tylko trzecia część składu sądowego, a tem samem i wybory do tej trzeciej części ograniczać się będą, — przez co i wybór właściwy o wiele łatwiejszym będzie. Łatwiej bowiem wynaleźć w okręgu sądowym 2 lub 4 kandydatów niż 10 naraz, lub 12. Tym też sposobem ubywająca liczba kandydatów i grożące ztąd złe, w części zrównoważone zostały trafniejszym urządzeniem wyborów.

Nie chcemy uzupełniać tych uwag nawoływaniem do służby publicznej; jesteśmy bowiem przekonani, że każdy mieszkaniec kraju, godny piastować urząd sędziego, poczuwa się do obowiązków społecznych i nawoływań nie potrzebuje. Zakończmy tedy uwagi te w przekonaniu, że ten, komu warunki bytu pozwalają służyć społeczeństwu na krześle sądowym, od służby tej wymawiać się nie będzie.

H. W.

— Tak, bratowo, przyrzekam ci, że się rozmówię z Naltacją.

I nie słuchając podziękowań bratowej, która już całą sprawę za wygraną uważała, wybiegł z pokoju.

Krzyknął na służącego aby mu konia podano, wskoczył na siodło i pomknął jak szalony...

Wiatr szumiał mu w uszach i chłodził czoło jak ogień płonące...

## X.

Alfred dość często przyjeżdżał do Borków — wprawdzie pułkownik z początku niebardzo miłym okiem spoglądał na te wizyty, lecz wierzył zapewnieniom Klaruni i zamierzzonego wyjazdu zagranicę zaniechał.

Później, widząc że wnuczka przyrzeczenia dotrzymuje, że spokojną jest i wesołą jak dawniej, życzliwie nawet przyjmował młodego gościa i w długich z nim rozmowach obserwował go bacznie.

Stary żołnierz, przedewszystkiem starał się zbadać charakter Alfreda, chciał się przekonać czy to jeszcze materiał surowy, przez niewłaściwe i bezmyślne wychowanie nie wyrobiony jak należy, czyli też człowiek — jako człowiek — stracony.

Zastanawiał się pułkownik nad tem, czy pod wpływem dobrym nie dałby się ten młodzieniec uszlachetnić jeszcze?

Stary w ogóle kochał ludzi, ztąd też lepszymi, szlachetniejszymi widzieć ich pragnął, a przytem, pomimo demokratycznych przekonań, które wyrobiło w nim życie, wierzył jednakże w tak zwaną „dobrą krew“ i miał to przekonanie, że prędzej czy później odezwie się ona kiedyś w człowieku, jeżeli ten do gruntu zepsutym jeszcze nie jest.

Przypuszczenia pułkownika coraz więcej skłaniały się ku temu, że Alfred w gruncie rzeczy złym człowiekiem nie jest, tylko że wychowanie nie otworzyło mu oczów, nie wskazało obowiązków i zadań, jakie człowiek w jego pozycji będący, spełniać powinien.

Przebudzić tę duszę z uspienia, zagrzać ją do energii, do czynu — wydało się staremu bardzo pięknem i godnem podjęcia zadaniem.

W tym celu nieraz odbywał z Alfredem dłuższe konferencye, a po każdej z nich młody człowiek zamyslał się, zastanawiał nad sobą.

Skromna, lecz wyborowa biblioteczka starego wiarusa była na usługi Alfreda, i wolno mu było czerpać z niej dzieła różne, dotychczas mu nie znane; wprawdzie nie denerwujące, jak romanse francuzkie, lecz otwierające zato przed oczami jego zupełnie nowe, prawie nieznanne dotychczas horyzonty.

# Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

Na wywyższeniu, pokrytem czerwonym sukniem, stała Tუსnelda, legendowa postać dziejów germańskich, w lśniącej zbroi, ze złocistą tarczą i krótkim, szerokim mieczem w dłoni. Stała dumnie, z podniesioną głową, deptając nogą kark spętanego niewolnika, nieszczęśliwego jeńca rzymskiego. — Rozwiany włos splotał w nieładzie na ramiona bohaterki, otoczonej gromadką wojowników teutońskich, ubranych w skóry niedźwiedzie, uzbrojonych w łuki i włócznie.

Orkiestra, ukryta za parawanem, przygrywała narodowy hymn niemiecki: *die Wacht am Rhein*.

Oryginalny obraz! — Bo Tუსnelde, Wandę germańską, przedstawiała rudowłosa, piegowata żydówka, a z pod hełmów jej towarzyszów wyglądały ostre rysy semickie, zeszpecone obrzymbami nosami. Jedyń tyko jeniec rzymski nie był żydem. — Rolę związanego, upokorzonego legionisty Romy odgrywał niemiec.

— Brawo, brawo! — huknęło całe towarzystwo, klaszcząc zapamiętale.

Zasłona spadła, ale okrzyki zmusiły ją do powtórnego podniesienia się.

— Brawo, brawo! — wołano.

Dwóch tylko panów nie objawiało swej radości. Stali w kącie, pod samem oknem i patrzyli na improwizowaną scenę szeroko otwartymi oczami. Na twarzach ich rozsiadło się zdziwienie. — Potem spojrzeli na siebie, opuścili głowy, posmutnieli.

Po chwili szepnął jeden z nich, wysoki, przystojny blondyn, jakby stworzony do przedstawiania starodawnych wojowników germańskich.

— Czy widziałeś?

Drugi skłonił głowę potwierdzająco, milcząc.

— Ależ to obelga! — Te obrzydłe żydy drwią sobie z nas. Robią jakąś rudowłosą kupcową Tუსnelde, a naszego kolegę niewolnikiem. Czyby ten obraz miał mieć znaczenie allegoryczne, czy miały być przepowiednią tego, co nas czeka w przyszłości? — mówił pierwszy głosem stłumionym.

— A któż winien? — zapytał drugi z cicha.

— My, niestety, my. Zanadtośmy ich bronili, pieścili, apoteozowali. — Te bestye zaczynają nas już przedrżniać i obrażać. Wynosmy się ztąd, bo nie możemy patrzeć na tę karykaturę. Żydówka... Tუსnelde!

Młody człowiek wczytywał się w te dzieła. — Nieraz, chociaż już dzień się zbliżał, w jego pokoiku w Starzynie świeciło się jeszcze, a z każdym dniem widnokrąg jego myśli rozszerzał się... rozjaśniał.

Gdy rozpamiętywał przeszłe swoje życie, takie marne, puste, bez żadnego celu i treści, nie pożyteczne nikomu, nie pozostawiające po sobie żadnego, a żadnego śladu, gorzko mu się na sercu robiło. — Wówczas myślał także i o bracie swoim, złamanym, zmęczonym w tej wegetacji nędznej, bezcelowej — i czuł że tak jak jest pozostać nie może, że trzeba siły zebrać i całą pełnią tych sił ratować się — człowiekiem zostać. — Człowiekiem zostać! być czemś!.. a może w takim razie ten pułkownik stary, ten mimowolny jego nauczyciel, przycisnąłby go do serca jak syna, może czarne oczy Klaruni zapłonęłyby blaskami i ogniem uczucia...

A ta Klarunia, to dziewczątka młodzieńcze, nieraz mówiła o zadaniach człowieka, zadaniach wyższych, wznioślejszych, obejmujących szersze koła; w jej młodocianem serduszkę wzniosłe zasady dziadka wszczepione były głęboko, tak głęboko, że stały się jej zasadami własnymi, zasadami, z którymi nie rozstanie się nigdy. I jakże w obec tych zasad wypowiedzanych tak wyraźnie i jasno, i wobec tego że aż dotychczas było się tylko rozbawionym motylkiem, fruującym z kwiatka na kwiatek, wyznać jej uczucie, które całą istotę pochłania?

Zasłaniał się ochryple i wybiegł z towarzyszem z salonu. Żydzi, zajęci klaskaniem, które się już po raz piąty powtarzało, nie spostrzegli zniknięcia dwóch gości. Byli to posłowie liberalni i głośni publicyści niemieccy.

Po pierwszym żywym obrazie nastąpiły jeszcze dwa inne. W drugim przedstawiała ta sama żydóweczka Germanię, w trzecim udawał jakiś wysoki, barczysty izraelita, o którym wszyscy wiedzieli, że się na bezwstydną dorobił lichwie, Fryderyka Barbarosę, najpopularniejszego cesarza Niemców. Role jeńców, niewolników lub sług, dostawały się za każdym razem potomkom Germanów, a żydzi byli bohaterami, królami, panami. Pomysł ten podobał się towarzystwu niesłychanie. Oklaskiwano każdy obraz po kilka razy.

Gdy się przedstawienie skończyło, przysiadł się Kobyliner do jednej z ładniejszych panienek. Średniego wzrostu, pełnych form, z twarzą okrągłą, pulchną i rumianą, wyróżniała się z reszty swych współtowarzyszek. Bystre jej, czarne oczy, rozglądając się ciekawie wokoło, zdradzały niezwykły rozumek.

— Szkoda, że pani nie wzięła udziału w żywych obrazach — zaczął Kobyliner, obrzucając wzrokiem wdzięczną postać dziewczyny.

— Nie chciałam sobą powiększać komiki przedstawienia — odparła panna, uśmiechając się znacząco.

— Komiki? — zapytał poseł, nie rozumiejąc odrazu znaczenia słów pięknej panny.

— Bo, proszę pana, czyż to nie komika, gdy żydzi udają patriotów germańskich, przymuszając się sztucznie do zapałów, których mieć nie mogą? Przecież to śmieszne, gdy córka lichwiarza udaje Tუსnelde, a subiekci handlowi wojowników teutońskich. Jeżeli już idzie o żywe obrazy, to dla czegoż nie brać przedmiotów z naszej przeszłości? — Mamy i my swe Judyty, swych Bar Kosibów. W ogóle robi na mnie ten sztuczny patryotyzm wrażenie złe odegranej komedii, bo trudno żądać od nas, abymy się mieli rozkochać naprawdę w tradycjach narodu, który nam tyle wyrządził przykrości. I gdyby to jeszcze gdzieś w towarzystwie niemieckim, ale tu, w salonach pana Herzsteina?... Na co to wieczne okłamywanie i durzenie samych siebie? — Jesteśmy tu między sobą, i dlatego nie potrzebujemy się wcale z sympatjami swymi ukrywać. Mniemam że i pan jesteś tego samego zdania, panie mecenasie.

Kobyliner, który słuchał bardzo uważnie, zapatrzony w twarz pięknej dziewczyny, odpowiedział pytaniem:

— Byłbym ciekawy dowiedzieć się, jak się pani zapatruje na stosunek nasz do Niemców?

— Nic prostszego nad to — odparła panna bez namysłu. Życie, czy polityczne, czy prywatne, to ciągła walka o byt, to pochłanianie słabszego przez mocniejszego. — Jesteśmy obecnie silniejszymi z łaski chwilowych pojęć, sprzyjających naszemu narodowi, i dlatego powinniśmy ten zwrot należyście wyzyskać — i to moralnie i materialnie, abymy nie żałowali dobrej sposobności, gdy przeminie.

Jakże powiedzieć że się pragnie być jej opiekunem, przewodnikiem na drodze życia?

Rozśmiała się może, a stary pułkownik zmarszczyłby brwi białe i zapytał: a któż ciebie, panie, prowadzić będzie? kto zaopiekuje się tobą?...

Widział to Alfred i czuł że pomiędzy nim a Klarunią leży przepaść, którą tylko praca ciężka, praca wytrwała nad sobą samym wypełnić może — gotówby się nawet rzucić w wir tej pracy, dźwigając ciężar do którego nie nawykł — ale któż wie czy przez ten czas próby serce Klaruni nie uderzy dla kogo innego, czy rączka jej biała nie spocznie w silnej, męskiej, narobionej dłoni? w dłoni człowieka, który już ten tytuł, to jest tytuł człowieka, zdobyć sobie zdołał?

Dziwne, nieznane dotychczas, sercem jego miotają uczucia. W krótkim stosunkowo czasie doznał tyle wrażeń, tyle przemyślał, przecierpiał, przebolewał... To zdawało mu się że już chwyta słabą nitkę nadziei, a dla tej nadziei gotów był zryfować nawet prace podejmować, to znów ta złota nitka rwała się i niknęła, a życie wówczas wydawało się tak strasznie pustem, czerem, bezbarwnem, samotnem, że bywały chwile, w których brał broń do ręki i już gotów był prawie przerwać tę egzystencję męczącą.

Lecz w takich momentach przychodziły mu na myśl czarne, wymowne oczy, zdawało mu się, że te oczy są smutne, że na aksamitnych rzęsach lży drgają... że w oddaleniu

— Czy pani mniema, że ta sposobność minie?  
— Ależ z pewnością, panie mecenasie. Nasłuchałam ja się na pensyi tej polityki liberalnej. — Koleżanki moje, choć prawyły, jak ich ojcowie, o równości i tolerancji, dawały mi jednak na każdym kroku uczuć swą wyższość szczerą. My żydzi, powinniśmy patrzeć na wszystko trzeźwo, chłodno.

— Gdybym był królem, zrobiłbym panią ministrem — wyrzekł Kobyliner.

Panna rozśmiała się. Po chwili szepnęła.

— Niech pan uważa na siebie, bo już ludzie na nas patrzą, a ja posiadam zaledwie sto tysięcy talarów posagu, więc nie byłabym dla pana dobrą partya. Przysiądź się pan do panny Sonnenberg. To milionerka.

Kobyliner spojrział na nią bystro, potem wstał i wyrzekł:

— Proszę panią do walca, panno Goldberg. Niech ludzie na nas patrzą.

Ona podała mu ramię, zarumieniwszy się lekko.

## V.

Już południe dawno minęło, a sale sejmu pruskiego w Berlinie były jeszcze pełne aż po brzegi. Nawet bierni słuchacze, zajmujący łóża na galeryach, nie ruszali się z miejsc, nawet ministrowie nie opuszczali swych ław.

Sejm odrobił już kilkanaście spraw mniejszej wagi, po których przechodzono szybko do porządku dziennego, nie zastanawiając się nad żadną gruntowniej.

Posłowie gawędzili półgłosem, odwracając się tylko od czasu do czasu twarzą do mównicy, gdy prezydent nowy przedstawiał projekt. Słuchali kilka chwil, potem wracali do przerwanych szepców.

Nagle zaległo salę uroczyste milczenie. Jakby na komendę zamilkły gawędki, a posłowie poprawili się na krzesłach, gotując się do uważnego słuchania.

— Panowie, nadchodzi projekt, odnoszący się do wyzwolenia lichwy z pod nadzoru prawa — przemówił prezydent.

Na skrajnej lewicy zaśmiał się ktoś z cicha, w „środku“ odezwało się chrząkanie, a „liberalni“ spojrzeli na czoło swego skrzydła, z kądem dochodził odgłos szelestu, sprawionego poruszeniem stołka.

— Pan dr. Kobyliner ma głos — odezwał się znów po chwili przewodniczący izby.

Kobyliner stał już na mównicy, rozstawił szeroko swe krzywe nogi i rozglądał się po zgromadzeniu bystrym wzrokiem sępa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

znów ukazuje się owa delikatna, jak przedza pajęczka, nitka nadziei. Chwytał tę nitkę, jak tonący za brzytwę chwytł i szedł do Borków słuchać srebrnego śmiechu Klaruni i poważnych słów pułkownika.

Pułkownik witał go uprzejmie a Klarunia wyciągała do niego rączkę białą.

Często tak było.

Teraz do różnych wstrząszeń jakie Alfred przechodził, przybywał czynnik nowy. — Rozmowa z bratową, z rozkosznego świata marzeń i najpiękniejszych nadziei sprowadzała go na grunt realny. — Przypominała mu że brat jego ginie, że majątek zagrożony ratować trzeba ożenieniem bogatym, że wreszcie ożenienie to jest jedynym środkiem zapewnienia mu egzystencji bez troski, środkiem podtrzymania świetności rodu, pojętej w znaczeniu, w jakim był zwykły dotychczas ową świetność pojmować. Po za tem wskazywała mu szczegół dotąd nieznaną — miłość Natalci. Teraz przypominając sobie całe zachowanie się jej, zrozumiał wszystko, zrozumiał że w sercu tej dziewczyny zbudziło się uczucie, na które on wzajemnie odpowiedzieć nie może.

Czemuż te urocze, czarne oczy stanęły na drodze jego życia? Gdyby nie one, byłby się ożenił z Natalcią, byłby żył jak dotąd, podniósł świetność rodu i majątek i nie pomyślałby nawet o poważniejszych obowiązkach, jakie życie na człowieka wkłada. — Żyłby wygodnie, spokojnie... byłby

## SZKICE LITERACKIE.

## II.

Jan Neruda pisarz i poeta czeski.

(Dalszy ciąg.)

Ostatni przeto występ Nerudy, jako redaktora „Maju“, był w roku 1860. Skreślił on tu bardzo dowcipną komedijkę: „*Zena milue serdnatost*“. Równocześnie jednak pisał i do drugich roczników, a między innymi w almanachu „Ruže“ zamieścił prześliczną arabeskę „*Ty nie masz serca*“ i „*Z pamięci koczującego herce*“ (Z pamięci koczującego artysty), oraz kilka poezyj ulotnych.

Oto są pierwsze kroki na polu literackim Nerudy. Od 1860 roku działalność ta jego rozwija się niemal z dniem każdym. Feljton wprowadzie najwięcej przypada mu do gustu; niemniej jednak pisze on powiastki, komedye, dramata, wreszcie wiersze i z prawdziwym artyzmem kreśli swoje podróże.

Najtrudniejszą do scharakteryzowania jest działalność Nerudy jako feljtonisty. — Drobne te jego prace rozrzucone są po wielu dziennikach i czasopismach — i tylko z jednego tomu wydanego osobno <sup>1)</sup>, jak również z kilkunastu znanych nam zkądinąd feljtonów, możemy powiedzieć słów parę o całości.

Bystry obserwator, niepospolity znawca serc i usposobień ludzkich, wie on dobrze w jaką strunę uderzyć, by trafić wprost do przekonania ogółu, na czem też najwięcej zyskuje poruszany w danej chwili przedmiot.

Neruda nie lęka się żadnych kwestyj „drażliwych“, porusza je śmiało i odważnie, wydając prawie zawsze zdrowy sąd krytyczny. Dzięki Nerudzie niejedna ważna sprawa społeczna rozwiązana została rychlej, niżby się można było tego spodziewać.

W cyklu tych feljtonów najznakomiciej są kreślone „*Trhany*“; nie ustępują im jednak inne, jak naprzykład: „*Po narodzinach*“. Któż nie zna tych „*narodzin*“ w sferach miejskich i mniej zamożnych? — „*Narodzony*“ dotąd szczęśliwy dopóki potrzeby trapić go nie zaczną, dopóki nie odrośnie. — Jak tu tak i w „*Pragskich obrazkach*“ Neruda jest artystą, rzeźbiarzem i myślicielem.

Działalność redaktorską, jakieśmy już zaznaczyli na wstępie, rozpoczął Neruda dosyć wcześnie, gdyż w 24 roku życia. Po ustąpieniu z redakcyi czasopisma „*Maj*“ i „*Obrazów Żywota*“ objął w 1863 r. kierownictwo „*Rodzinnej Kro-*

<sup>1)</sup> Pisał początkowo do „*Czasu*“ i „*Hlasu*“, później do „*Narodnich Listów*“.

Nakładem d-ra Gregra i Ferd. Datla w Pradze dotąd wyszły: I-szy i II-gi zeszyt obejmują „*Studia krótkie i krótsze*“. 1876 rok. III-ci zeszyt zaś zawiera „*Zerty hravé i drave*“.

stałym gościem resursy, członkiem jakiej rady nadzorczej w przedsiębiorstwie, któremu firm starszlacheckich na parawan potrzeba i nie myślałby o niczem, o niczem zupełnie tak jak setki osób do tej samej co on sfery należących.

Ale błyskawice czarnych oczu Klarci otwarły przed nim świat nowy, nieznaną a niedostępną, bo u drzwi tego świata na straży, jak żołnierz z obnażonym mieczem, stał stary wiarus z zapytaniem: kto jesteś — jakie masz zasługi?

Ileż to razy ten wiarus rozmawiał z nim o przeszłości dawnych posiadaczy Starzyna, w których rodzie były senatorskie krzesła! — Ile razy wymieniał tych przodków, co bądź to radą, bądź ramieniem żelaznym zasługiwali się krajowi, a zwykle potem dodawał:

— Inne to były czasy — wówczas czego innego, a dziś czego innego krajowi potrzeba — a czy to nauka, czy praca jest pożądana. — Kto umie dobrze pług dźwigać, czy most śmiały przerzucić przez rzekę, czy choćby tylko młotem w kuźni tłuc i na chleb czarny pracować, ten już godnie nosi nazwisko odziedziczone po przodkach.

I z temi słowy weteran patrzył zwykle pilnie w oczy Alfreda, jak gdyby chciał zapytać: a cóż ty umiesz? co robisz? czy grasz rolę chociaż drobnego kółeczka w tej wielkiej maszynie społecznej?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

niki", którą prowadził do Października. — Przy ogólnej apaty ówczesnego społeczeństwa, które pomiędzy rokiem 1859 a 1866 pogrzebało przeszło dziewięć różnorodnych, pojawiających się naówczas wydawnictw i „Kronika rodzinna“ upadła. Po upadku „Kroniki“ Neruda zasila znowu swemi pracami większą część prasy czeskiej, aż do uwięzienia Wilimka, po którym objął chwilowo osieroconą redakcyę „Humoristických listův“.

W roku 1865 dzielny pisarz założył sam na własną rękę tygodnik illustrowany „Kwiaty“ (Kviety) z dodatkiem „Czeska Vczela“, które atoli w roku 1867 przestały wychodzić dla braku prenumeratorów. — Obecnie znów Neruda od roku 1883 jest redaktorem biblioteczki „Poetické besedy“ która wychodzi w Pradze nakładem Edwarda Valeczka.

Działalność przeto redaktorska Nerudy jest jak widziemy bardzo rozległą. Pracuje on na różnych polach. Raz jest redaktorem pisma literackiego, drugi raz humorystycznego — to znów biblioteki poetycznej. Ktokolwiek dotykał się pracy redaktorskiej ten wie, ile wymaga ona zabiegów, ile wytrwałości i pracy. — Neruda pisma swoje umiał zawsze urozmaicać nietylko wyszukiwaniem sił literackich, ale i doborem treści. — Że nie udało mu się nieraz utrzymać pisma w obec apaty ogółu — nic w tem dziwnego!

Pomiędzy pracami Nerudy wybitne zajmują miejsce „Wrażenia z podróży“. — Przy nadmiarze pracy wrażliwy umysł pisarza wymaga odpoczynku, który też następuje zwykle w miesiącach letnich. — Czas ten Neruda obraca na podróże. Pierwsza taka podróż przypadła w roku 1865, a rozpoczął on ją po kraju. Uroczę Czechy dodają zwykle wiele natchnienia poetom i pisarzom. To też listy Nerudy o kraju stanowią cenny materiał zarówno dla etnografa, jak i dla artysty.

Więcej jeszcze interesującemi są jego kartki z podróży, w której zwiedził Włochy, Istrię, Chorwacye i Bosnię, a owocem której są misterne opowiadania: „Benatska zrcadla“, „Terst“, „Przimorzská elegie“, „Miramare“, „Obrazy z Krainy“, „Podel Uny“ i t. p. — Każdy z tych obrazków stanowi całość i każdy z nich jest odrębnie traktowany. W tym podziwia autor piękne krajobrazy, w owym przypatruje się zwyczajom, gdzieindziej sztukom pięknym i t. d. — W roku następnym 1869 Neruda odbył inną znów podróż. Zwiedziwszy Węgry, Serbię, Rumunię i Bułgarię, przez morze Czarne i Bosfor udał się do Konstantynopola a następnie odpłynął do Smyrny.

(Dokończenie nastąpi.)

## Listy z po za Buga.

### I.

Metoda prosta, a jednak nie zawsze praktykowana. — W czem się kraj zmienił. — Wsie, miasteczka, żydzi. — Cywilizacja porządku i czystości, oraz jej zawzięci wrogowie. — Co było a co jest — i czego głównie zabrakło. Gorzki cukier i jego plantatorowie, oraz ich stosunek do murzynów amerykańskich. — Kto ma w ręku ziemię? — Dlaczego? — Opuszczanie posterunków. — Kontrakty kijowskie, sąd o nich warszawskiego dziennikarza i delikatna uwaga nieuważnemu.

(Dokończenie).

Bądź co bądź jednak, w obec tradycyjnej niechęci plemienia semickiego do rolnictwa, możnaby się dziwić, że szlachta, zbratana z rolą, i tradycją i nawykniem, które przeszło u wielu w naturę, dała się tak prędko wyprzeć z pozycyi.

Rozwiązanie zagadki znajdziemy w nagłym rozwinięciu się gorączki cukrowniczej. — To już niegospodarstwo, to przemysł. — Szlachta pierwsza rzuciła się niegdys do fabryk cukrowych i — z małemi wyjątkami straciła na tem, dla braku gotowych kapitałów, doświadczenia i nawet przygotowania do tej gałęzi przemysłu. — Wówczas mówiono dużo o użyteczności zaprowadzania fabrykacyi tej w kraju, mówiono i pisano o obowiązku obywatelskim... Przyszli z kolei ci, co lepiej naturę rzeczy poznali, zrozumieli, że to przedewszystkiem złoty interes i że potrzebuje nie uczuć ale *złota* do którego złoto lgnąć lubi, — i oto powstało kilka wielkich fabryk akcyjnych, które stanęły niezadługo tak, że dziś o zdobyciu jednej choćby akcyi niema co marzyć.

Tak niesłychane powodzenie pobudziło innych. Rzuceno się gromadnie, fabryki rosły jak na drożdżach, rosną dotychczas, chociaż tu i owdzie zdarzyło się *fiasco*, — i dopiero może obecne przesilenie cukrowe ostudzi zapal rozbujały nad miarę.

Plantowanie buraków dla fabryk wydało się szlachcie gospodarującej świetnym interesem. Zatrzymując więc tylko pszenicę, jako drugi główny produkt rolny, zaczęto w coraz większych ilościach uprawiać buraki.

Tymczasem cena robotnika podniosła się niezmiernie, wypadło nieraz płacić tak, że zysk wszelki stawał się już z góry wątpliwym, albo też zaniedbywać starań około rośliny, która tem jest na polu, czem rozdenerwowana, kapryśna, mymagająca i o lada co obraźliwa kokietka — w salonie.

Ze zaś szlachta plantująca przeholowała nieraz w ilości zajmowanych przez buraki morgów, nie przypuszczając złych warunków uprawy i zbioru, pocieszając się tem, że *jakos to będzie*, a niepomna na to, że jej właśnie *wiatr wieje najczęściej w oczy* — więc bywa często i tak, że dla braku robotników i chłódów przedwczesnych, po kilkadziesiąt i więcej morgów pozostać musi w polu.

Niektóre dyrekcye fabryk urządziły swe rachunki z plantatorami tak, że wyzyskiwanie tych ostatnich przypomina mimowolnie amerykańskich plantatorów i murzynów, tylko w odwrotnym stosunku: murzynem u nas bywa właśnie tak zwany plantator, — a plantatorem amerykańskim — fabrykant.

Bądź co bądź, dotychczas rwą się ludzie do plantowania dla fabryk, a cena dzierżawna ziemi w bliskości cukrowni leżących, podniosła się niesłychanie.

Doszło do tego, że na takich warunkach dzierżawnych wyjść może na swoje i zyskać jeszcze — tylko żyd, który na utrzymanie własne nic prawie wydawać nie potrzebuje. — Szlachcic, bodaj skromne mający wymagania — przepadnie.

Zjawilo się tedy mnóstwo mniejszych niby kapitalistów żydowskich którzy przy pomocy łatwego i taniego kredytu (bo oni go mają zawsze), przy swej zapobiegliwości i abnegacyi, pomimo najgorszych niby warunków administracyjnych, zyskują ciągle.

Co do obywateli ziemskich, mających posiadłości w pobliżu fabryk, są oni najczęściej nagabywani w najrozmaitszy sposób o pozbycie się ziemi. A że na czule serca szlacheckie jest niestety dużo w takich razach sposobów, często się gra udaje. Najczulsza struna: pożyczka, którą bogaty codzieniec (tacy bywają najczęściej posiadaczami fabryk rosnących w pierze) z nadzwyczajną uprzejmością służyć gotów.

Raz przyjęta uprzejmość, pociąga jakoś za sobą drugą. Potem już uprzejm ść trwa dalej, ale w zmienionym stosunku: coraz słodszy bywa posiadacz ziemi — coraz obojętniejszym i twardszym fabrykant. Nareszcie nadchodzi burza — uprzejmość przepadła i majątek szlachecki także.

Otóż w obec tego wszystkiego, niektórzy właściciele obmyśleli sobie jeszcze jedną kombinacyę.

Ziemi się pozbyć nie chcą, — gospodarować w takich warunkach ciężko, żyd gotów mi za dzierżawę zapłacić grubo, niechże płaci — a ja sobie zostanę we dworze i gotówkę bez żadnego kłopotu i ryzyka składać będę.

I robi tak wielu, czemu się dziwić nie można, gdyż na razie to najkorzystniejsze. Owa jednak korzyść materyalna, opłaca się niewątpliwą stratą moralną. Co wart szlachciorolnik, siedzący u siebie bez pracy? — Wielką pracowitością i energią rzadko się i tak odznaczamy, — trzebaż jeszcze zaprawiać się do słodkiego próżnowania i przyzwyczajając do pieczonych gołąbków!

Zanosi się na to, że gospodarka wiejska, nawet tam gdzie dawniej (według przysłowia): Pan Bóg orał, Pan Bóg siał a szlachcic tylko zbierał, będzie coraz trudniejszą. Warunki ekonomiczne czasu wymagają od szlachcica nietylko głowy na karku, ale głowy obrotnej, przemysłnej, pracującej nad wydobywaniem i odkrywaniem nowych źródeł dochodu, — a tymczasem szlachcic, zamiast się zaprawić do oczekującej nań niechybnie ciężkiej walki ekonomicznej, roztyje się na łatwym chlebie, rozleniwi, a wreszcie, gdy mu już tak siedzenie na miejscu dokuczy — zabierze żonę i dzieci i wyniesie się do miasta, do Warszawy albo Krakowa na mieszkanie, dla edukacyi dzieci.

Pod tym pozorem mnóstwo domów opustoszało, rzadko gdzie został kto na stanowisku, choć to stanowisko, pozornie całkiem biernie i nieznaczące, jest swego rodzaju *posterunkiem*.

Bynajmniej nie wszystko to jedno, czy we dworze jest pan, czy *siedzi* żyd. — Z rozpierzchnięciem się i dobrowolną emigracyą szlachty, rozpręgly się też powoli węzły dawnego życia społecznego i towarzyskiego, — wszelka solidarność znikła, każdy żyje dla siebie, o jakies liczniejsze zebranie bodaj słubne lub imieninowe nawet trudno. Oto — w czem się okolice te zmieniły nie do poznania.

Byłem na Trzech Króli na jarmarku w Międzybożu. Jarmark, jak wiele innych, — potrzebowałem koni, to mię tam poprowadziło. Nad spodziewanie moje znalazłem zjazd

bardzo liczny. Ludzie, z którymi się Bóg wie gdzie widziało, zjechali się, jakby na umówione *rendez-vous*.

Pozorną jednak była świetność tego jarmarku, ruch prawie żaden, — gdyż każdy miał coś do sprzedania a nikt do kupienia.

Taki sam prawie charakter miały kontrakty tegoroczne. Obroty żadne, a nawet wśród cukrowników, którzy bywają teraz panami pozycyi, konsternacya.

Ktoś z dziennikarzy warszawskich, nieświadomy widocznie rzeczy, uznał za właściwe cieszyć się z upadku sławnych kontraktów kijowskich, jako ogniska niegdyś zbytku, próżności i rozrzutności. Oczywiście, że bawiono się świetnie i pieniędzy nie oszczędzano, zwłaszcza że i karnawał do hulanki zachęcał.

Z tem wszystkim, są i dziś tacy, co na prozony obiadek nie wahają się rzucić paru tysięcy bankowych bibulek, — bo tacy zawsze być muszą. — A że szlachty na kontraktach coraz mniej, to z tej prostej racyi, że jej i w kraju ubywa. Zatem upadek kontraktów nie jest żadnym wyrazem postępu...

Na początek rozgadałem się może za dużo, więc na tem kończę. Żeby zaś czytelnicy moi nie myśleli pod wrażeniem tego, com napisał, że przebywam w kraju bezludnym, przejdę w liście następnym do ludzi tutejszych i towarzyskiego ich życia, — jak mi się ono przedstawia.

Jan Pobóg.

## NA POSTERUNKU.

Zamiast wdzięków wiosny wole buraki. — Jedna z najczulszych strun... szwindlu. — Głos pana A. z pod Pniewa. — Niewolaicy przemysłu. — Zbuntowana szlachta. — Zmowy przeciw znowom. — Proroctwo Staszica. — Korespondencya p. Wierzchlejskiego w „Kraju”. — Przeciwnik dobrej wiary. Hymn pochwalny zamiast oceny. — Moje uwagi. — Nie „zabawne” lecz smutne. — Zawsze szczerze. — Szkodliwi optymiści. — W hałacie i we fraku. Złudzenia.

Wybaczcie, czytelnicy, iż zamiast unosić się nad wdziękami wiosny, przejdę wprost do przedmiotów bardzo prozaicznych: do buraków i cukru. Nie wiem, czy ten zwrot... pozytywny zjedna mi względy pewnej szkoły warszawskiej, wołającej od lat wielu: „precz z marzeniami!” ale to wiem z pewnością, iż uderzę w jedną ze strun najczulszych pozytywnego... szwindlu.

Pan A. z pod Pniewa wzywa nas do podniesienia kwestyi nie nowej wprawdzie, lecz żywotnej od chwili, jak w kraju powstało kilkadziesiąt cukrowni, a wśród szlachty wytworzyła się osobna klasa: *niewolników przemysłu*.

W istocie, ktoby chciał mieć najwymowniejszy obraz germańsko-izraelskiej niewoli, temu dość byłoby rzucić okiem na cudownie eksploatowane pole naszego (?) cukrownictwa. Na obrazie uderzają dwie najbardziej efektowne sceny. — Z jednej strony typowe, zaokrąglone, o wybitnie wschodnim profilu postacie finansistów zgarniających po *trzydzieści sześć procent* dywidendy, z drugiej zwieszane głowy szlachty, składającej władcom rubla haracz w postaci milionów korcy buraków dostarczanych po cenie... „co łaska”. Na dalszym planie obrazu rozciągają się forsownie wyjałowione pola, a nad tem wszystkim unosi się duch kusiciela z workiem pełnym *zaliczek*. U spodu wreszcie obrazu widz czyta smutny lecz prawdziwy napis: „Biała nieumiejącym iść ławą!”

Doprawdy, nigdzie jak w tym słodkim przemyśle szlacheć polski nie pracuje z większą zawziętością na zyski spekulacyi, nigdzie złoty szwindel nie natrzęsa się tak cynicznie i nielitościwie z krwawego trudu rolnika.

To też słusznie do braci szlachty woła szanowny nasz korespondent:

„Panowie, opamiętajmy się nareszcie w tych operacyach buraczanych, jeżeli nie mamy udusić się w tem hańbiącym poddaństwie zwartej falangi geldmacherów, wyzyskujących naszą odwieczną łatwowierność, lekkomyślność i brak wszelkiej spójni. Jeżeli oni odbywają „narady”, których treścią znowa przeciwko plantatorom buraków, jeżeli oni siłą tej znowy powalają nas o ziemię i duszę, płacąc takie tylko ceny jakie ich gremialna wspaniałomyślność ofiarować nam raczy, jeżeli słowem oni stojąc na gruncie znowy, wykluczającej wszelką niemal konkurencyę, mogą nas wyzyskiwać, obdzierać, to dla czegoż nam miałyby nie być wolno chwycić się tej samej broni — i również działać jednomyślnie? Oni są „wielcy” potęgą swojego geszefciarstwa, lecz na Boga! my przecież możemy być silniejsi siłą własnej jedności; możemy nie dać się wyzyskiwać, dopóki ten zagon ojczysty na którym pracujemy, jest własnością naszą.

„Dla czegoż to z zagona tego oni właściwie mają ciągnąć milionowe dywidendy? Dla czegoż oni mogą iść w porozumieniu a my tylko w rozbiściu? Dla czegoż my mamy być ich murzynami, skoro posiadając w ręku właściwy warsztat cukrownictwa: ziemię, mamy wszelkie szanse uczynić ich raczej zależnymi od nas?”

„Niestety, lamenta, ani wszelkie protesta nie pomogą tu nic, nie rozwiążą kwestyi. Jeżeli chcemy wybrnąć z tego charakterystycznego poddaństwa, to musimy iść ławą, a przedewszystkiem korzystać z każdej chwili, ułatwiającej nam możność porozumienia. Chwilą taką są podług mnie wybory w Tow. Kred. Ziemiem. Zebrani w większej liczbie, moglibyśmy obgadać wspólnie i postawić *jednomyślnie takie warunki*, w obec których znowa naszych wielkich... *steinów*,... *bergów* i... *sohnów* musiałaby okazać się bezsilną. Zróbmy to, a zobaczymy jak ich... serca zmiękną. Wszakże my, powtarzam, mamy jeszcze ziemię, a oni... aparaty fabryczne, z których bez buraków nie wycisną cukru.

„Ba! a zaliczki, zawołasz mój serdeczny sąsiedzie. — Ach prawda! gdyby nie zaliczki, nie byłibyśmy na łasce *szlachetnych* dobroczyńców naszych. — Ha... więc bierzmy je dalej i pracujmy na... niebieskie ptactwo!”

Choć nie jestem pewny, czy ta apostrofa „jednego z niewolników przemysłu” znajdzie odgłos w praktyce, to jednak cieszy mnie gdy widzę, iż szeregi „zbuntowanej szlachty” mnożą się powoli, lecz stale. Z iskierek powstają nieraz wiekie pożary; może więc i ten duch opozycyi jaki się budzi wśród ziemiaństwa, ogarnie szersze koła, zanim plutokracya zdąży je wysać, obezwładnić, i użyć w rezultacie ot... choćby do posług w swych... kantorach.

Tę piękną perspektywę przepowiedział nam jeszcze znakomity Staszic, choć wielki ten obywdział, pisząc swoje złote „Przestrogi”, nie przeczuwał zapewne, jak my sami usilnie, gorliwie pracować będziemy nad spełnieniem jego proroctwa.

Doszliśmy już do tego, że gdy „wielcy” bankierzy tyranizują nas na zebraniach publicznych, my gotowiśmy wołać: *cześć* wam i za to dobroczyńcy ogółu!

Przeczytałem właśnie korespondencyę p. Wierzchlejskiego w „Kraju” (Nr. 13) i wykrzyknik ten mimowoli przyszedł mi na myśl.

Pan Wierzchlejski jest jednym z najczacniejszych ludzi, „Kraj” jest pismem poważnym, przeto z takimi przeciwnikami — z przeciwnikami dobrej wiary, nie chcę walczyć bronią szyderstwa. Mimo przecieży tego szacunku jaki mam dla korespondenta „Kraju”, nie mogę się powstrzymać od kilku uwag, które mi jego ocena 12-sto letniej działalności Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, cisnie gwałtem pod pióro.

Właściwie nie jest to ocena lecz jeden „afekt strzelisty”, jeden hymn pochwalny, jedna gorąca apologia, zakończona zgromieniem tych, którzyby śmieli przypuszczać, że na czele instytucyi wspomnianej nie stoją aniołowie lecz... ludzie.

Gdybym chciał słać człowieka za to, iż zamiast kraść i rozbijać stoi przy warsztacie z młotem i pilnikiem, wówczas pierwszy zapewne pan W. zaoponowałby przeciw takiemu systemowi stwarzania ludzi „zasłużonych”. W Tow. Wzajemnego Kredytu przez lat 12 nikt nie *uronił* funduszów, nie było w ciągu tego czasu „skandalu” ani „naduzycia dobrej wiary wyborców”, przeto jest to według p. Wierzchlejskiego dowód, iż instytucya prowadzona jest świetnie, iż działalności jej nic zarzucić nie można, a przed zasługą należy schylić czoło.

Długi traktat musiałbym napisać, gdybym chciał rozwiać iluzye szanownego korespondenta i cyframi dowieść, że jak w każdym dziele ludzkim tak i w wychwalanem Towarzystwie Wzajemnego Kredytu są dwie strony medalu. Jedną stanowi niezawodnie „solidność”, drugą jednakże mniej jasną i pochwały godną, jest uprzywilejowanie pewnych sfer niby „handlujących”, obok uposiedzenia stanów istotnie produkcyjnych. — Wbrew też twierdzeniu autora ta druga strona działalności Towarzystwa wywoływała nieraz „utyskiwania” i stworzyła tę właśnie opozycyę, którą pan W. nazywa „faktem oryginalnym — prawie zabawnym”. Dla czego zabawnym? Oto dla tej prostej przyczyny, iż „zarząd zawsze najdrobiazgowiej odeprze drobiazg (!) wyszukany *quand mène*, a ogólne zebranie przechodzić musi do porządku dziennego, zatwierdzając sprawozdania bez zmian i uwag”.

W istocie jest to fakt, lecz wcale nie zabawny. — Nie dowodzi on ani idealnie wzorowego kierunku instytucyi, ani nieomyślności jej zarządu, ani niewłaściwości opozycyi tych kilku odważniejszych ludzi, którzy woleliby Towarzystwo widzieć naprawdę instytucyą *wzajemnej pomocy*, aniżeli ban-

kiem, gotowym przedewszystkiem do świadczenia usług sferom... uprzywilejowanym. To „przechodzenie do porządku dziennego“, to „zatwierdzanie wniosków i sprawozdań zarządu bez wszelkich zmian i uwag“, dowodzi z jednej strony naszej bierności i tchórzostwa, z drugiej — absolutyzmu władców kapitału.

Jeżeli zresztą w ogóle na posiedzeniach w naszych instytucjach prywatnych, brak krytyki i kontroli bije w oczy ludzi nawet najmniej usposobionych do walk opozycyjnych, to niestety jest to tylko smutne świadectwo — jak już skarleliśmy duchem i jak mało wśród członków owych zebrań jest odwagi cywilnej. — Dla jednych wszystko jest obojętne prócz własnego *spokoju*, dla drugich najważniejszym programem życia — czołobitny taniec wkoło cielca złotego, a inni wreszcie, nie skacząc ani liżąc jego stóp lśniących, boją się przeciw jego gromów i zemsty.

Gdy wielki bankier odbiera lub przerywa bezprawnie głos jakimś mówcy z przeciwnego obozu, wówczas w niejednym z jego towarzyszy w zakipi krew, lecz słowa zmarzną na ustach. — Dziś wystąpi on przeciwko „znanemu finansistcie“, jutro we wszystkich instytucjach, ile ich jest w Warszawie, odmówią mu kredytu, a pojutrze, za dni kilka lub kilkanaście, może zostać bankrutem. Więc milczą i „przechodzą do porządku dziennego“, ale nazywanie tego faktu tylko „zabawnym“, jest doprawdy ironią bolesną.

Gdy z tej naszej niewoli izraelskiej natrzęsa się jakiś organ semicki lub zależny od sfer... pieniężnych, byłoby śmiesznością dziwić się tym wybrykom; lecz gdy niewolę tę osłania hymnem dla jej przywódców człowiek tak poważny i niezawisły jak p. Wierzchlejski, to zaiste dla ludzi widzących jasno całą okropność położenia — pigułka zbyt trudna do... przełknięcia.

Ani na chwilę nie przypuszczam, iżby to co mówi pan Wierzchlejski o naszych instytucjach finansowych nie było jego przekonaniem; lecz szanując to przekoranie, chciałbym i swoje wypowiedzieć z tą otwartością, jaka się wszystkim moim „serdecznym“ nie podoba szczególnie. Nie ci ułatwiają panowanie judaizmowi i zabijają ducha samodzielności w społeczeństwie polskim, którzy są przyjaciółmi wybranego ludu dlatego że im z tem *wygodnie*, że ich blask i potęga złota demoralizuje, lecz robią to głównie ci, dobrej wiary optymiści, którzy są przekonani iż możliwą jest zgoda lub braterstwo tam, gdzie już sam instynkt zachowawczy nakazuje obronę — i którym się zdaje, że gdy żyd zrzuciwszy hałał przywdzieje frak i zajmie kurulne krzesło w radzie tego lub owego banku, jest już dobrym obywatelem i... prawdziwym polakiem.

Złudzenie to niestety, złudzenie, z którym rozstać się już musieli Węgrzy, Niemcy i... Francuzi nawet! — My jak zwykle, spóźnimy się ze... wszystkim.

*Kamienny.*

## Z LITERATURY UKRAIŃSKIEJ.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu p. Rawita, zaznaczając że literatura ukraińska z klasycyzmu wpadła w sentymentalizm, wylicza pisarzy tego kierunku, a mianowicie: Kwitkę, Czubińskiego (?), Metlińskiego, Pisarewskich, Zabiellę, Hrebenkę, Bodińskiego i Nawrockiego.

Co do określenia kierunków w literaturze ukraińskiej spierać się nie będziemy, chodzi nam tylko o to, że stawić Kwitkę w jednym szeregu z jakimś Czubińskim \*) et tutti quanti, jest to popełniać błąd nie o wiele mniejszy, jak *Natalkę* Kotlarewskiego mimochodem, w nawiasie. — „Imię Kwitki — powiada Siemionowski — ta ozdoba literatury ukraińskiej, w promiennej aureoli sławy, przejdzie do potomności, jak przechodzi od pokolenia do pokolenia drogocenny skarb, nieoceniona perła.“ — I zaprawdę, Kwitka jest nie tylko znakomitym, narodowym powieściopisarzem, a powieści jego: „*Mertweckij wetykdeń*“, *Konotopska widma*, *Bożi dity*“ bynajmniej sentymentalnością nie grzeszą, lecz nadto wyróżnia się on jako autor utworów scenicznych: „*Szelmenko pysar*“, *Swatanje na Honczarywci*, *Szczyra lubow*, *Boj-żinka*“ i t. d., które po dziś dzień z repertuaru nie schodzą. — Tymczasem ci, co w jednym szeregu stoją z Kwitką, tylko go mniej lub więcej udatnie naśladować mogli. Utwór

Kwitki „*Serdeczna Oksana*“ krytyka stawia narówni ze znakomitą „*Kateryną*“ Szewczenki.

Cały ustęp artykułu p. Rawity, dotyczący Szewczenki oraz wpływu jego na literaturę i życie, jest bez zarzutu, jak również słusznym jest to, co autor o Kuliszu wypowiada. — Tego tylko nie możemy pojąć, iż co pan Rawita podnosi w Szewczence, to, w dalszym ciągu, w Kostomarowie potępia. — A wszakże „*Hajdamaki* i *Tarasowa Nicz*“ Szewczenki tchną takąż narodowościową nienawiścią jak „*Perejastawska Nicz*“ Kostomarowa, jeżeli nie większą jeszcze; z zamiarem zaś utworzenia jakiegoś „literaturno jazyka“ nosił się i Szewczenko. Jakoż już nawet zaczął pisać w takim języku poemat, lecz — jak świadczy Turgieniew — nie udało mu się; wyszło bowiem „opłakane, niezdarne naśladowanie Puszkina“.

„Krótka ale płodna działalność Szewczenki — powiada pan Rawita — zyskała mu olbrzymią (?) popularność, nawet i u ukraińskich polaków. Młodzież wytrzeźwiona z bałagulstwa, wzięła się do tłumaczeń; wystąpili Leonard Sowiński i Syrokomla“.

Syrokomla do młodzieży ukraińskiej nie należał i na Ukrainie chyba nie był nigdy; tłumaczył niektóre utwory Szewczenki, ale opuścił „*Hajdamaków* i *Tarasową Nicz*“ dlatego — jak sam powiada — „że Szewczenko we krwi maczał pendzel i zesześcił estetyczną piękność swoich obrazów“. — A więc to, co p. Rawita powiada o Kostomarowie „iż nie chciał o tem wiedzieć, że nienawisć nie jest pierwiastkiem twórczym, ale niszczącym“, dałoby się i do Szewczenki w całej rozciągłości zastosować? To też i Kulisz robi w tej kwestyi uwagi bez ogródek, które znowu komentuje Slipczenko-Mordowec w swojej „za kraszanku — pisanka“ (Petersburg r. 1882).

Co się zaś tyczy Sowińskiego, to kiedy bałagulstwo już dogorywało, Sowiński siedział (wraz z piszącym te słowa) na ławie szkolnej, w gimnazjum żytomierskiem. Co tu może mieć wspólnego bałagulstwo i tłumaczenia Szewczenki? Polacy tłumaczyli wszystko, co piękne i wzniosłe, tak samo jak pisarze innych narodowości tłumaczyli utwory polskie, posiadające odpowiednie zalety.

„Kropiwnicki — powiada pan Rawita — pisarz-aktor, zdołał szczęśliwie stworzyć teatr narodowy.“ Jeżeli to ma znaczyć że Kropiwnicki zgromadził aktorów i grywa sztuki małopolskie w Kijowie, Żytomierzu i, jak obecnie, w Odessie, to — zgoda. Na przeszłorocznych kontraktach w Kijowie widzieliśmy Kropiwnickiego w roli *Stečka*, w komedji Kwitki. Aktor to wytrawny i gra wybornie. — „Większość prac tego autora — mówi p. Rawita — znaną jest tylko ze sceny“. (Owszem wyszło wydanie jego utworów nakładem Komarowa. Kijów r. 1883.) „W dramatach *Daj serciu wolę*, *zawede w newolu* i *Pawuk* autor przedstawił rzeczywiste stosunki na wsi i znaczenie tak zwanych *Kułaków*“. A gdzież to — pytamy — *Kułak* w dramacie *Daj serciu wolę*? Jest tu *Mykita* — typ, jakich na Ukrainie chyba nie było i niema, który palając uczuciem do *Odarki*, rzuca się z nożem na narzeczonego jej *Semena*, a kiedy *Odarka* i *Semen* pobrali się i żyją szczęśliwie, *Mykita* wraca z wygnania, mieszka w chacie *Semenów* (?) i jeszcze raz próbuje zamordować szczęśliwego rywala, męża *Odarki*. To mu się nie udaje i *Mykita* ze złości, czy rozpacz... umiera. Gdyby Kropiwnicki nie poprzepłatał tej historyi, w pięciu aktach rozwałkowanej, wieczornicami, swataniami i gawędką *Iwana Nepolcyrtoho*, możnaby, słuchając jej, zasnąć. W dramacie *Hytaj* albo *Pawuk* figuruje „*Kułak*“ w postaci zubożonego chłopca *Byczka*, takich jednak „kułaków“, nie tylko na Ukrainie, lecz chyba nigdzie niema. Właściwie bowiem „*Kułak*“ myśli tylko o tem i stosownie działa, jakby ofiarę swoją oplątać, wyzyskać, okpić i grosz wyludzić, to jego cele, pragnienia, to treść jego życia; w dramacie zaś Kropiwnickiego. *Byczek* wdaje się w romanse z mężatką *Oleną*, wydaje pieniądze i w końcu naraża się na to, że go mąż *Oleny* zabija. Co to mi za „*Kułak*“, skoro sam od kułaka zginął! Dramat *Newolnyk* przerobiony z poematu Szewczenki, a wodewil *Pomyrykys*, jak go Kropiwnicki nazywa „*zart*“, wcale nie smaczny.

I otóż to jest ów teatr narodowy który — wedle słów pana Rawity — „szczęśliwie stworzył Kropiwnicki“. Chciał on co prawda, swoim *Odarkom*, *Olenom* i *Oksanom* nadać wdzięk, jakim się odznacza *Natalka* Kotlarewskiego, albo *Marusia* i *Halka* Kwitki \*), ale — jak mówi przysłowie Kotlarewskiego — *Kudy kucomu do zajcia*.

O utworach Lewickiego i Staryckiego zdaliśmy relację dawniej jeszcze w „*Roli*“; powtarzać się więc nie będziemy, tem więcej, że jesteśmy w gotowości przyznać, iż p. Rawita

\*) Nie jest tu mowa o Czubińskim etnografie.

\*) Oxane ou l'orgueil villageois (Paryż r. 1869).



posiada większą kompetencję, co do właściwego tych utworów ocenienia, z zaliczeniem ich do tego lub owego kierunku w literaturze ukraińskiej; a zresztą przedłużyłoby to niniejszą wzmiankę i wysunęło po za określone ranki. Obiecujemy sobie wrócić do tego przedmiotu przy sposobności. Obecnie na zakończenie dodam, że jakkolwiek nie należę do „towarzystwa wzajemnej admiracji“, o którym p. Rawita w omawianych artykułach wspomina i którego się wypiera, to jednak czytam, zapewne mniej „pilnie“ niż p. Rawita i admiruję tych, którzy się interesują literaturą ukraińską.

M. S.

## Z listów do „Roli“.

**Z poniewieżskiego.** W miasteczku Remigole (pow. poniewieżski) za staraniem jednego z ludzi zacnych, założonym został niedawno sklep z przedmiotami najniezbędniejszymi w każdym gospodarstwie domowym. Otwarcie sklepu z firmą *nieżydowską* wywołało wśród dzieci Izraela bardzo nieprzyjemne wrażenie i odrazu też przepowiadali *zadni* (!) spekulanci nowej firmie (która według ich przekonania jako *nieżydowska* istnieć nie ma prawa) najsmutniejsze następstwa. Dowiedziawszy się jednak, że sklep jest zaasekurowanym, pogodzili się z losem — i choć patrzą zawistnym okiem na nowego współzawodnika, nie już przecież nie mówią, a sklep tymczasem rozwija się i jak mnie zapewniano miał już obrotu do 12,000 rubli. Okoliczna szlachta jak również i włościanie przekonawszy się iż ceny są umiarkowane, waga i miara rzetelna, a towar dobry, chętnie załatwiają tutaj wszystkie swoje „sprawunki“, unikając natomiast sklepów i sklepików opartych na... oszustwie.

Dziwnem jest jednak, że w początkach niektórzy z okolicznych mieszkańców sądząc iż sklep otwartym został w skutek zachęty ze wszech miar zacnego miejscowego proboszcza ks. Nargiello niechętnie odzywali się o tem, dowodząc iż nie jest rzeczą księdza mieszać się do sprawy tego rodzaju.

Otóż pomijając to, czy bez, czy też istotnie z inicjatywy szanownego proboszcza powstał sklep wspomniany, sądzę iż niemałą zasługę mieliby kapłani nasi, gdyby w ogólności starali się zachęcać swych parafian do naśladowania Remigole. Możeby wtedy niejedna parafia liczyła mniej koniokradów których liczba przy rozpajaniu i demoralizacji ludności przez żydków siedzących po wsiach — i w gubernii kowieńskiej jest niemałą niestety.

Dodać winienem że i w Poniewieżu jest kilka firm uczciwych *naszych* do których zaliczyć należy nowo-otworzony sklep przez dwie dzielne pracowniczki.

W Mińsku gubern. otwarto również sklep nowy pod firmą „Głindzicz i Mańkowski“ a obaj ci panowie znani z uczciwości pozyskali odrazu ze strony publiczności jednogodne poparcie.

Wreszcie i do konkurencji z furmanami starozakonnymi na trasie z Janowa do Wilkomierza (st. kolei Libawo-Romeńskiej) wystąpił p. Balcewicz, który wysyłając na pościągę wygodny powóz na resorach — i pobierając nader umiarkowaną cenę od osoby, oddaje prawdziwą usługę wszystkim, którzy przedtem zmuszeni byli przy droższej opłacie, znosić wszelkie nieprzyjemności i niewygody lokomocji... izraelskiej.

Pomimo wszakże tych objawów przedsiębiorczości i rzetelnej pracy, czujemy to dobrze iż nie łatwo nam przyjdzie wyłamanie się z pod przewagi synów Mojżesza, przede wszystkim dlatego, iż brak nam tutaj dzierżawców na folwarki, młyny, karczmy, pachty i t. d. Dotychczas wszystko to jest jeszcze w ręku żydów, którzy nie napotykając konkurencji godziwej, umięją tem snadniej obchodzić przepisy prawa. Siedzą więc oni na dzierżawach i demoralizują ostatecznie lud wiejski.

Dziwna rzecz, że przy tak wygórowanych cenach dzierżawnych jakie są w innych odleglejszych stronach, dzierżawców i w ogóle przemysłowców z odpowiednimi kwalifikacyami mamy dotychczas ztamtąd bardzo niewiele. J. S.

**Z Miropola** (gub. wołyńskiej). Epizod, jaki zdarzył się w tych dniach u nas, dowodzi do jakiego szczytu mogłaby dojść pracowitość naszych żydków, gdyby ktoś mógł zdziałać... cud i skierować ją do dobrego celu. W miasteczku Miropolu jeden właśnie z takich *pracowitych* (!) żydków, służąc długo przy gorzelni, obznajmił się dostatecznie z fabrykacją spi-

rytusu i postanowił zaraz kompetencję tę swoją zwrócić do jak najprędzszego zzbogacenia się. Pracując jak kret przez dwa tygodnie z żelazną usilnością, wykopał w lochu swoim studnię, a przytem rozszerzył podziemie o tyle, że mógł w niem swobodnie pomieścić zacierowe kadzie i cały aparat do przerabiania surowego materiału na spirytus. — Ziemię wynosił sam na plecach workami, — przeprowadził rurę od aparatu gorzelnianego do komina w mieszkaniu, a nadto urządził pod ziemią rynnę, która odprowadzała „bracę“ wprost do rzeki (Słucz).

W kilka tygodni już gorzelnia podziemna była w ruchu; dla odwrócenia przecieży podejrzeń potrzeba było ograniczyć się na osobistej obsłudze i pomocy dwóch swoich małych „bachorków“, oraz poprzestać na dwóch tylko chwilach warzenia: zrana i wieczorem, kiedy się zwykle w piecach jeść gotuje. Pomimo to, dzienny wyrób wynosił *ośm wiader* dobrego spirytusu, co stanowiło również dziennie przeszło 50, czyli miesięcznie do dwóch tysięcy rubli nieopłaconej akcyy.

Na nieszczęście po dwóch tygodniach pomyslniej operacyi, przeniknęło tam oko jednego z chłopków wrażliwych na woń spirytusu, a że żydek nie chciał okupić milczenia kilkoma kwaterkami wódki, został... zadenuncyowanym. — Przewidując przecieży dość wczesnie grożącą biedę, *pracowity* izraelita zabrał żonę i umknął z placu, pozostawiając dzieci, jako ciężar zbyteczny i dom z fabryką na los szczęścia. Jakóż znaleziono cały aparat, lecz wódki już nie było.

Ile straciliśmy na tak rychłym wykryciu „przedsiębiorstwa“ trudno dziś obliczyć; po dwóch lub trzech latach szczęśliwej operacyi przemysłny Szmul byłby się niezawodnie przemienił w Szmulsohna lub Szmulenbergę i, założywszy kantor bankierski w Żytomierzu lub Kijowie, świadczył *dobrodziejstwa* szlachcie, jak to czynią dzisiejsi, *...szteiny*, *...solony* i wielu innych jego współwyznawców. F. Gr.

**Z Płocka.** Jednym z rzemioł do którego żydzi najchętniej się garną, jest krawiectwo. I nicby w tem przecieży gorszącego nikt widzieć nie mógł, gdyby praca ich była uczciwą i sumienną, a konkurencya godziwą. — Dodam nawet, że gdyby żydzi przynajmniej w rzemiołach wyrzekli się oszustwa i partactwa, wówczas zapewne do żydów takich pracujących uczciwie, niktby nie czuł niechęci; owszem, każdyby ich z całą gotowoscią popierał. Lecz nawet w wyborze rzemioł synowie Mojżesza, kierują się przede wszystkim myślą łatwego zarobku bez usilnej pracy. W krawiectwie łatwo można zamienić powierzony sobie materiał na gatunek gorszy, okroić coś z miary, nie oddać wreszcie resztek materiału etc.. przeto jak wspominałem, żydzi do tego fachu garną się licznie, nie przebijając przytem w środkach konkurencji z krawcami-chrześcianinami.

W Płocku tych ostatnich jest tylko trzech. — Jak na miasto gubernialne nie zawiele to chyba, a przecieży i ci w obec konkurencji izraelitów, w obec ich solidarności polegającej na formalnem odbijaniu klientów, utrzymać się ani wyżyć nie mogą. To też w imię sprawiedliwości pozwólcie mi za pośrednictwem waszego piśma zwrócić uwagę i ploczezan i okolicznych obywateli wiejskich, iż godziłoby się za prawdę jak w wielu innych okolicznościach tak i w tym razie, popierać *przecieży swoich* przez dostarczanie im pracy. — Oni bowiem nie są zdolni wybiegać na ulice miasta i ztamtąd ciągnąć za poły klientów, ani też chwytac się tych środków, jakich używają Jankle, Szmule i Nutki, a jednakże i oni — i ci *swoi* żyć chcą — żyć muszą. Z. P.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Biskupi-suffragani.** W dniu 24 Marca roku bieżącego nastąpiła nominacya biskupów-suffraganów. Ks. Kazimierz Ruszkiewicz, rektor i profesor teologii moralnej w seminaryum warszawskim, mianowany został biskupem-suffraganem warszawskim; ks. Cyryll Lubowidzki, doktor teologii, były administrator dyecezyi łucko-żytomińskiej, biskupem-suffraganem łucko-żytomińskim; ks. Antoni Baranowski, doktor teologii, biskupem-suffraganem żmudzkiem; ks. Henryk Kossowski, rektor b. akademii warszawskiej, biskupem-suffraganem płockim; ks. Karol Pollner, proboszcz kościoła św. Mikołaja w Kaliszu, biskupem-suffraganem w Kaliszu.

**Stóweczko prawdy.** „Gazeta Święteczna“ już po raz drugi czy trzeci podnosi żale, iż „ktoś z zawistnych i pałających niechęcią prywatną“ napisał herezyę twierdząc, że nie występuje ona przeciw szynkom, pijaństwu i t. d. Nie wiemy do kogo właściwie

pije pismo wspomniane; ponieważ jednak i „Rola“ zwracała już uwagę, iż „Gazeta Świąteczna“ nie dość pilnie baczy na stosunek ludności izraelskiej do ludu wiejskiego, i nie udziela pod tym względem czytelnikom swoim rad i wskazówek praktycznych, przeto przyznając się do tej wielkiej winy (!), winniśmy iż „Gazecie Świątecznej“ żalę jej i zarzuty dać kilka słów obiektywnego wyjaśnienia.

Że ani do p. Prószyńskiego (Promyka) ani też do jego „Gazety“ nie czujemy najmniejszej chociażby niechęci, dowodem najlepszym, iż każde jego wydawnictwo popieramy w „Roli“ a każdą myśl dobrą (jak na przykład zebranie albumu etnograficznego) witamy zawsze sympatyczną wzmianką. (Nr. 15 „Roli“.)

Z drugiej jednakże strony, dlatego właśnie iż „Gazecie Świątecznej“ jako pismu ludowemu, życzymy z serca jak najlepszego powodzenia, nie możemy patrzeć obojętnie na jej *lawirowanie* ilekroć idzie o wskazywanie praktycznych i legalnych środków obrony przeciw eksploatacji ludu wiejskiego przez kastę handlującą.

Nie idzie tu — broń Boże! — o jakieś wystąpienia gwałtowne i podburzające, gdyż dla podobnych pokuszeń w piśmie *ludowem*, wśród warunków dzisiejszych, my pierwsi mielibyśmy ostre słowo nagany. Niemniej przecież od „Gazety Świątecznej“ mamy prawo żądać spokojnego lecz wyraźnego traktowania stosunku ludności wiejskiej do żydów, a mianowicie:

1) Artykułów ostrzegających lud o niebezpieczeństwie, jakim mu grożą szynki i karczmy utrzymywane przez żydów, wyraźnie przez *żydów*, albowiem nikt z ludzi rozsądnych i bezstronnych nie jest w stanie zaprzeczyć, że proceder szynkarski w ręku tych ostatnich jest bezwarunkowo najszkodliwszym.

2) Artykułów objaśniających włościan, iż według art. 16-go Ukazu o samorządzie gminnym, przysługuje im prawo jako członkom zebrań, wydawania uchwał, na mocy których znają oszuści, już to naprzykład przechowujący kradzione rzeczy, już też utrzymujące szynki *tajemne* i t. p., a do których prawie wyłącznie należą żydzi, mogliby być ze wsi usuwani.

3) Artykułów ostrzegających włościan o niebezpiecznej a polegającej na obchodzeniu prawa manipulacji, zwanej „puszczaniem gruntów w zastaw“, manipulacji — praktykowanej również przedewszystkiem przez żydów — a grożącej stopniowem wydziedziczeniem drobnych posiadaczy.

4) Artykułów zalecających ludności wiejskiej omijanie sklepów żydowskich, a udawanie się natomiast do sklepów chrześcijańskich których liczba — i po wszech ludniejszych i po miasteczkach, jest już dziś coraz większą.

Prosimy redakcję „Gazety Świątecznej“ o wskazanie w których to mianowicie numerach były pomieszczone artykuły w tych przedmiotach, rzecz można najżywotniejszych dla ludności wiejskiej, artykuły pisane wyraźnie, bez ogólnikowych omówień, artykuły w którychby żydzi, jako kasta nie złączona niczem ze społeczeństwem, byli nazywani żydami, słowem artykuły podające ucziwe środki obrony przeciw uciskowi tej kasty, a z największą przyjemnością cofniemy nawet te niewinne nasze uwagi, jakie „Gazetę Świąteczną“ tak bardzo na nas oburzyły. Jeżeli jednak „Gazeta“ nie dowiedzie *faktycznie* iż uwagi nasze były nieślusne, w takim razie zarzut „zmyślenia“ faktów zwróci się nie przeciw „komuś pałającemu (!)“ jakoby jakąś niechęcią osobistą, ale... przeciw niej samej.

**Bibliografia.** Wyszyły świeżo z druku: „Szkic nowej teorii powstawania gatunków w świecie zwierzęcym i roślinnym“, przez Bronisława Blockiego.

Zeszyt trzeci „Perł humoru polskiego“ wydawnictwa Kazimierza Bartoszewicza w Krakowie.

„O przyczynach i skutkach niewoli kobiecej“ przez Romanie Kamińską. O tej ostatniej publikacji damy wkrótce obszerniejszą wzmiankę.

**Z prasy.** T. T. Jeż w jednym z tygodników pomieszcza obszerniejszy rozbiór ostatniej powieści Sienkiewicza p. t. „Ogniem i Mieczem“.

„Prawda“ zapowiada wydanie książki zbiorowej dla dzieci. Książka ta ma wyjść nakładem spółki wydawniczej... *pozytywistów warszawskich* (!).

**Ze sztuk pięknych.** Na rzecz wdowy po Moniuszce ma być urządzoną w Warszawie wystawa szkiców malarskich i rysunków w której przyjmą udział wszyscy malarze polscy.

**Z teatru i muzyki.** — Na scenie teatru Rozmaitości ma być wkrótce dana sztuka Cadola: „Hrabina Berta“.

Koncert Stanisława Barcewicza odbędzie się w dniu 21 b. m. Pani Ludmiła z Mikorskich Jeske-Choińska, małżonką znanego literata, skomponowała operę komiczną p. t. „Spudłowali“, z librettem kompozytorki, osnutem na tle komedji K. Zalewskiego, noszącej takż sam tytuł. Rzecz ta, której znawcy przyznają rzeczywiste i niemałe zalety, znajduje się już w rękach dyrekcji teatrów i niezdługo ma być wystawioną na scenie naszej.

**Sprostowanie.** Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 14-tym „Roli“, pod rubryką „Kronika bieżąca“, umieszczonej została wiadomość że się zajmowałem

urządzeniem koncertu moniuszkowskiego. Ponieważ żadnego udziału w urzędzeniu pomienionego koncertu nie brałem, ośmielam się prosić pana o łaskawę sprostowanie tej wiadomości.

Mam zaszczyt pozostać z szacunkiem i poważaniem

Gustaw hrabia Plater.

**Przypis. Red.** W istocie zaszła pomyłka. Z inicjatywy i pod kierunkiem hr. Gustawa Platera odbył się koncert na rzecz Kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich.

**Komisya** przeglądająca prawa, dotyczące żydów, obeznawszy się z prawodawstwem w siedemnastym i ośmnastym wieku zgromadziła wszystkie rozporządzenia rządowe co do żydów w Wielkorossyi, Małorossyi i na Litwie, i zgrupowała je w odrębną część. — Do ułożenia części drugiej, obejmującej prawa żydów w bieżącym wieku komisya przystąpi niebawem, poczem dopiero postawi swoje wnioski.

**Cło.** Ministerjum finansów uchwaliło w zasadzie naznaczyć cło od maszyn i narzędzi rolniczych, sprowadzanych z zagranicy.

**Wszędzie monopol.** Administracya dóbr Sławuckich księcia Sanguszki dostarczyła na targ pragski 100 wołów. — O nowej tej konkurencji dowiedziała się spółka żydowska, trzymająca od lat wielu w swym monopolu dostawę wołów do Warszawy, i naturalnie potrafiła zrobić wszystko co należało (!) iżby dostawiona bez jej pośrednictwa partya wołów, albo nie znalazła wcale nabywców, albo też, pod przymusem zmowy, dostała się w ręce żydów za bezcen. Rzeźnicy warszawscy są zależni od tej samej spółki „siedząc w jej kieszeni“, urządzenie więc zmowy nie przyszło tu z trudnością. — Jakoż targ się skończył i woły nie zostały sprzedane; nikt do nich nie przystąpił. Nadszedł piątek następny i za woły ks. Sanguszki ofiarowano cenę taką, że znow cała partya pozostać musiała na trzeci jeszcze tydzień. Czemu się ta ciekawa kampania skończy, czy księżę Sanguszko, który o ile wiemy z dóbr swoich ma dostawiać po 500 wołów tygodniowo, ustąpi z placu, czy też potrafi zmóżyć ten charakterystyczny monopol *przeznacznej* spółki izraelskiej, trudno naturalnie przesądzać; to tylko jest faktem iż tak oryginalnych stosunków handlowych, w obec których zaopatrywanie w żywność miasta liczącego 400,000 ludności pozostawałoby wyłącznie na łasce i nielasce bezfirmowej spółki a raczej szajki spekulantów, nie ma chyba nigdzie w świecie ucywilizowanym.

**Składki.** Na wezwanie redakcyi „Kraju“ do składek na rodzinę po emarym pocię rosyjskim Omulewskim (Fedorowie), tłumaczu Mickiewicza i Syrokomli, złożono dotąd drobnymi ofiarami w redakcyi wspomnionego pisma przeszło 850 rubli.

**Nowe pisma prowincjonalne.** Inspektor lekarski w Radomiu, doktor medycyny, Rewoliński, stara się o koncesyę na pismo p. t. „Gazeta Radomska“, któraby wychodziła dwa razy tygodniowo, a były adwokat Helbich o koncesyę na gazetę codzienną p. t. „Kuryer Radomski“.

**Pożądana rewizya.** Z rozporządzenia władzy właściwej odbywa się obecnie rewizya pomiarowa, dia przekonania się o odległości szynków od kościołów i szkół. W ciągu b. m. pomiary będą ukończone i szynki znajdujące się w bliższej odległości, aniżeli zezwala na to prawo, muszą być usunięte.

**Z Cesarstwa.** Gazeta „Wostok“ otrzymała trzecie ostrzeżenie z zawieszeniem wydawnictwa na cztery miesiące i zastosowaniem po wznowieniu przepisów cenzuralnych, a to za niestanne, zuchwałę napaści na osoby najwyższej duchownej chierarchii, oraz namiętne i szorstkie zdania o zarządzie duchownym.

**Emigracya żydów** z gub. połtawskiej do Ameryki i Palestyny, jak donoszą gazety petersburskie, przybrała znaczne rozmiary. Ach! szczęśliwi mieszkańcy gubernii połtawskiej!

## ZAGRANICZNA.

**Wystawa obrazów Matejki:** Wernyhory, Kazania Skargi, oraz trzech nowych portretów, urządzona we Lwowie w sali rusińskiego „Narodnego domu“, obudziła wielkie zainteresowanie wpośród miejscowej publiczności.

**Trzeci już student** uniwersytetu krakowskiego p. Szalaj, otrzymał stopień doktora *sub auspiciis imperatoris*.

**We Lwowie** wyszło dzieło, p. t. „Jan Kochanowski“, opowiadanie z XVI wieku przez Lucyana Tatomira (8<sup>o</sup> 163 str. z wizerunkiem Kochanowskiego). Jest to treściwie i umiejętnie skreślony obraz życia i działania Jana Kochanowskiego, łącznie z niektórymi wyjątkami cenniejszych pism jego.

**Prof. Maurycy Straszewski** udał się w tych dniach, jako delegat wszechnicy jagiellońskiej, do Edynburga, na jubileusz tamtejszego uniwersytetu.

**S. p. Antoni Bronikowski**, uczony filolog i profesor, tłumacz klasyków greckich, zmarł w d. 7-mym b. m. w Poznaniu w 67-mym roku życia.

**Słowianie w La Plata.** Wiadomo, że pewna ilość emigrantów chorwackich udała się do rzeczypospolitej argentyńskiej, szukając tam chleba i nieraz bezpieczeństwa, z powodów politycznych. Chorwaci owi amerykańscy, aby nie zapomnieć ojczystego języka,

założyli sobie w Buenos Ayres czytelną pod nazwą „Lew śpiewający“ (!) i wydają pismo p. t. „Iskra wolności słowiańskiej“.

**Delegacya krajowa Alzacy i Lotaryngii** wykreśliła z budżetu tych prowincyj zasilek 128,000 marek dla teatru niemieckiego w Strasburgu. — Z powodu postanowienia tego, trzy teatry francuzkie: w Strasburgu, Metz i Kolmarze, mają być zamknięte.

**Z Wiednia.** Według gazet niemieckich zdecydowaną została polonizacya galicyjskich kolei państwowych.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

17 Kwietnia 1884 r.

Tydzień miniony szczególnie w tych granicach w jakich my go zamykamy, to jest od środy do środy — mógłby być zupełnie wykreślonym z kronik handlowych.

Jedna tylko giełda pod wpływem gwałtownych podskoków kursu rubli w Berlinie nie zważając na święta żydowskie i wielki tydzień nie pozostawała bezczynną.

207.50, 209.50, 210.50 marek płacą za 100 rs. w Berlinie, 211 płacić obiecują.

Po umitygowaniu się więc nawet w zbyt gwałtownym ruchu zniżkowym dla walut obcych, żądano u nas za 100 m. na dostawę natychmiastową 47.67 1/2, na końcomiesięczną 47.57 1/2, czyli o 80 kop. niżej niż przed tygodniem; za 1 f. st. 9.68, za 100 franków 38.70, za 100 florenów 80.50.

Papiery jeszcze słabiej, tem bardziej iż wszyscy są zmianami kursu walut zbyt zajęci.

88 za listy likwidacyjne większe, 87.85 za mniejsze, pożyczka wschodnia 93.70, listy wileńskie 93 w żądaniu.

Listy zastawne ziemskie 99.80 za A seryi I-ej, 99.15 za małe seryi III-ej w żądaniu.

Listy miejskie 96.25, 95, 93.80, 93.65. — Łódzkie 86.25, 85, 83.65.

Akcyje prawie bez ruchu. Zaznaczamy tylko iż akcyje Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia, po obciążeniu kuponu dywidendowego za rok miniony, płacono stosunkowo tanio 166.

Rynek cukrowy cieszy się nadzieją lepszych konjunktur w skutek lepszego usposobienia w Moskwie i Kijowie. O ile nadzieje te się sprawdzą pokaże się po ukończeniu świąt wszystkich wyznań.

Targ zbożowy w ciągu tygodnia ani razu się nie odbył.

Mąka, wełna, skórami i t. d. również z tych samych racyj żadnych transakcyj nie dokonano.

Targi żywnościowe wobec świąt według starego stylu — bez zmiany.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Szp. w Kl. „Tygodnik Mód“ zaprenumerowany według wskazanego adresu. W miejsce wiadomego organu moglibyśmy polecić „Wiek“ lub, z niektórych względów, „Gazetę warszawską“.

Sz. ks. J. K. w M. Serdeczne ślemy podziękowanie za słowa uznania i poparcie. Dzięki Bogu dobrze — i coraz lepiej.

P. Anieli H. z Woł. Dziękujemy za pamięć, pomieścimy jak będzie można najrychlej.

P. T. E. w Koryt. Wiadomość pierwotną mieliśmy ze źródła również wiarogodnego. Sprostowanie przeto moglibyśmy pomieścić tylko z całym podpisem sz. pana.

P. J. J. z Dziśnińskiego. Owszem, prosimy o więcej faktów w tym rodzaju; nadesłany obecnie pomieścimy w jednym z numerów najbliższych.

P. K. Roz. z Warszawy. Śluszność w tym razie jest zdaniem naszym po stronie „Kuryera Warszawskiego“, listu więc sz. pana ani pomieścić w całości ani „zużytkować“ nie możemy. Rubryka „telegramów“ w dziennikach jest rzeczą nierównie kosztowniejszą niż to sz. pan przypuszcza.

P. P. Starozakonny z Radomia. Bardzo nam przyjemnie że panowie jesteście tak pilnymi czytelnikami tej „dzykiej“ Roli; ale po co ten gwałt i wymyślania? Czy one co pomogą?

## OGŁOSZENIA.

**LECNICA OCZNA**  
**Dra Dobrzańskiego**

ERYWAŃSKA 5.

Przyjęcie chorych rano od 10 do 11 po południu od 3 do 5. Biednych z rana od 11 do 12.

6—2

# ECHO

## MUZYCZNE I TEATRALNE

organ tygodniowy, poświęcony wszystkim działom sztuki,

daje rocznie 80 arkuszy tekstu ze 100 ilustracyami oraz 60 arkuszy nut kompozytorów polskich i zagranicznych.

W N-rze 27 pomieszczone zostały utwory religijne na Wielki Tydzień, mianowicie: K. Gounoda „Laudate Dominum“ na 4 głosy z akompaniamentem fortepiana lub organów, oraz G. Pergolese „Quando corpus morietur“ i „Stabat Mater“.

**Echo** zamieszcza pośmiertne utwory Jul. Słowackiego oraz kompozycje Stanisława Moniuszki.

**Echo** zastępuje całe albumy nut — daje rzeczy wyborowe z różnych działów muzyki instrumentalnej i wokalne.

**Echo** udziela bezpłatnie abonentom rocznym album starannie wykonanych portretów fotodrukowych wielkiego formatu znakomitości artystycznych i literackich krajowych i zagranicznych.

### Cena prenumeraty:

w Warszawie kwartalnie rs. 2; łącznie z przesyłką; rocznie rs. 8. na prowincyi kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres Redakcyi: *Senatorska 18, w Warszawie.* 2—2

## SKŁAD NASION

**K. JAROCHOWSKIEGO & J. HEBANOWSKIEGO**

w Warszawie,

ulica MIODOWA Nr. 6.

POLECA:

**NASIONA ROLNICZE I LEŚNE.**

4—4

## GŁÓWNY SKŁAD PIWA BIELAWSKIEGO

W RÓŻNYCH GATUNKACH

**E. KOSTRZEWSKI i J. BYTNER** 3—3

w WARSZAWIE

Nr. 3. Ulica Miodowa Nr. 3.

## FABRYKA

WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH  
i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów transporterów, węzłów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

**K. GIELICKI**

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, *Marszałkowska N. 32* w domu dawniej Laferme.

2-a *Długa Nr 43*, naprzeciw Nalewek.

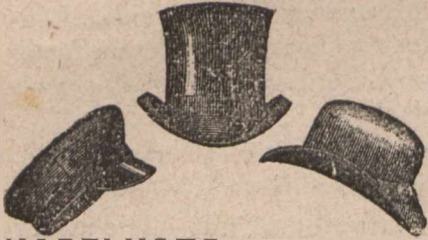
3-a *Mokotowska Nr 21.*

40—4

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pospieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję  
**ST. WINIARSKIEGO**  
 w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 62.  
 (Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna) 12 10

## TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

Perskich, Kaukaskich, Bucharskich, Uralskich, Angielskich i innych—od re. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop —Przedmiotów Orientalnych i t. p.  
 Magazyn Giełżyńskiego w podwórzu—Marszałkowska N 65. 52—26



**CZAPKI** cywilne we wszystkich fasonach.

**CZAPKI** studenckie i uniformowe.

**KAPELUSZE** filcowe męskie i dziecięce.

**KAPELUSZE** Cylindrowe, Szapoklaki i Słomkowe, oraz przerabianie starych kapeluszy — poleca

FABRYKA I MAGAZYN

**ANTONIEGO TUCZYN**  
 Podwał Nr. 14. 6—5

Kto chce się ubrać tanio i wykwiłtnie, niechaj się uda do Magazynów

# S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyzka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykończone w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny **Białochubka** są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52—30

**Kupcom rabat!**

WYDAWNICTWA LUDOWE

**Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)**

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.  
 Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

**Treść numeru.** Uzasadnienie antisemityzmu, II.—Zapowiedziane wybory sądownictwa gminnego.—Wielki człowiek (illustracya do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.)—Szkice literackie (Jan Neruda pisarz i poeta czeski). (dok.) — Listy z po za Buga, przez Jana Poboga. (dok.)—Na posterunku feljeton Kamiennego.—Z literatury ukraińskiej, przez M. S. — Z listów do „Roli”.—Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Sprawozd. handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia. — W odcinku: Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.— Варшава 5 Апрелья 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

Do N-ru dzisiejszego dołącza się dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie „Parowej fabryki przetworów wołjoku roślinnego „Otwock”.

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

### ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

### FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

### FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elekoralna Nr. 7c (794)

### FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

### KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

### MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie”. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

### MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Swiat Nr. 38.

### MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

### OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzesy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

### OZDOBY KOŚCIELNE.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

### SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2.

### WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

### WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Śmach Teatralny pod filarami.

### WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

**Farby Olejne**

we wszystkich kolorach.

**Massy Woskowe**

i zaprawy do podłóg.

**Lakiery Powozowe**

Lakiery dla Malarzy  
i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE  
ELEKTORALNA 33.

6—4